

## Herbert i filozofia

Mówić o Zbigniewie Herbercie w roku Herbertowskim jest niezwykle trudno chociażby z uwagi na to, że w wielu miejscach w kraju odbywają się liczne spotkania i seminaria poświęcone poecie. Niełatwo jest więc wskazać choć niewielki obszar jego twórczości, którego nikt jeszcze nie badał. Zatem każdy, kto zabiera głos w dyskusji na temat Księcia Poetów, musi zdać sobie sprawę z tego, że narażony jest na niebezpieczeństwo powielenia sądów wcześniej wygłaszanych oraz dotykania kwestii, które często nie tylko już zauważano, ale także dokładnie opisywano.

Wybierając temat dzisiejszego referatu, długo zastanawiałam się czy o związkach Zbigniewa Herberta z filozofią można jeszcze coś nowego powiedzieć? Mamy przecież do czynienia z zagadnieniem, które zostało doskonale rozpoznane i przedstawione przez tak znakomitych badaczy twórczości autora *Struny światła* jak Karl Dedecius, Lidia Wiśniewska, Aleksander Fiut czy Przemysław Czapliński. Ślady historycznofilozoficznych rozważań odnaleźć można również w kilku tomach serii Biblioteka Pana Cogito będących efektem corocznych sesji naukowych odbywających się w ramach Warszawskiego Festiwalu Poezji im. Zbigniewa Herberta. Ważnym i szczególnie godnym uwagi tekstem jest tu szkic Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego *Lektury filozoficzne młodego Herberta*. Opierając się na zebranych przez Henryka Citkę materiałach archiwalnych zgromadzonych w Bibliotece Narodowej, próbuje on wskazać teksty filozoficzne studiowane przez poetę od końca lat 40-tych do roku 1955. Wśród myślicieli, na których Herbert skupiał swoją uwagę w tym okresie badacz wymienia między innymi Epikura, Lukrecjusza, Platona, a także Fryderyka Nietzschego, Artura Schopenhauera, Jeana Paula Sartre'a i Sorena Kierkegaarda. Oczywiście do listy tej dopisać

należy także wiele innych, znaczących nazwisk, o których w prywatnych notatkach Zbigniewa Herberta pojawiały się wzmianki<sup>1</sup>.

Jednakże postacią najważniejszą, tą, która miała największy wpływ na wybory filozoficznych lektur poety był jego nauczyciel i wykładowca akademicki – Henryk Elzenberg, na co literaturoznawcy już dawno zwracali uwagę. Mistrz i uczeń poznali się pod koniec lat 40-tych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie profesor prowadził zajęcia z etyki, estetyki i filozofii starożytnej, na które Herbert uczęszczał. Oficjalne stosunki, jakie obowiązywały ich na uczelni szybko przerodziły się w relację, którą można chyba nazwać przyjacielską. Często spotykali się nie tylko na wykładach, ale także w mieszkaniu profesora, by godzinami dyskutować na przeróżne tematy. W jednym z listów napisanych do Haliny Misiołkowej, Herbert wyznaje: *... raz w tygodniu idę do mojego Mistrza, mówimy do późnej nocy, jemy razem kolację, czasem czytamy razem. Mistrz jest uroczy, kiepsko zaparza herbatę, ale cudownie dyskutuje, każdą myśl bierze w ręce, obraca, patrzy pod światło. Mistrz [...] jest rzadkim połączeniem uczonego i artysty. Co za rozkosz taki intelektualny kontakt z człowiekiem, który trafia w to, o co nam chodzi.*

Jakie było podłoże tej fascynacji pomiędzy ludźmi, których dzieliła nie tylko znaczna różnica wieku ale także różnica pokoleniowa? Czym nauczyciel tak ujął ucznia, że ten obrał go swoim Mistrzem? I w końcu, jak wyjaśnić tę zażyłość, która łączyła wykładowcę akademickiego i jego studenta? W korespondencji, którą ze sobą wymieniali przez 15 lat zawarte są odpowiedzi na te pytania. Listy, które do siebie wysyłali dają nie tylko obraz relacji istniejących pomiędzy Zbigniewem Herbertem i Henrykiem Elzenbergiem, ale także nakreślają tematy dyskusji, jakie musieli ze sobą prowadzić. Obok wielu serdeczności i słów wzajemnego uznania pojawiają się w nich kwestie dotyczące rozważań filozoficznych oraz uwagi krytycznoliterackie. W Posłowniu

---

<sup>1</sup> Mam tu na myśli notatki gromadzone przez Herberta w teczkach i kartonach przez wiele lat, które zostały przekazane do archiwów Biblioteki Narodowej.

dołączonym do Korespondencji, Barbara Toruńczyk pisze, że *rozmowa Herberta i Elzenberga jest zapisem [...] zmagania dwóch wybitnych twórców polskiej kultury oraz problemów, z jakimi borykali się w dążeniu do przyjęcia i spełnienia swojego powołania. [...] Herbert był studentem. U swojego wykładowcy szukał lekcji filozofii. Obaj rozumieli tę naukę w specjalny sposób. Elzenberg cieszący się w II Rzeczypospolitej renomą wybitnego i oryginalnego myśliciela, był nie tyle uczonym z profesorskim tytułem, ile przede wszystkim mistrzem życia, mentorem. Nie wpajał dogmatycznych prawd i nakazów. Poddawał swoich uczniów filozoficznej inicjacji. Rozwijał w nich smak swobody, umysłową niezależność.*

Jako filozof – moralista zajmował się problematyką estetyczną wskazując na bliskość obu tych dyscyplin. Bardzo szybko doszedł do przekonania, że ich elementem wspólnym jest wartość. Dalszą część pracy naukowej poświęcił zgłębianiu tego pojęcia, co zaowocowało powstaniem teorii nazwanej przez niego aksjologią ogólną. Niemały wpływ na to miał stoicyzm – najbliższy klasyczny system etyczny. Elzenberg podziwiał szczególnie Marka Aureliusza. Śladem tej fascynacji jest książka *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki*. W jej *Wstępie* autor zaznaczył, iż zamierzeniem jego było zbadanie stoicyzmu pod kątem racjonalnego uzasadnienia i ewentualne zastosowanie niektórych jego elementów we własnej etyce. Herbert po lekturze przekładu Marka Aureliusza oraz pracy habilitacyjnej swego profesora w wierszu zatytułowanym *Do Marka Aurelego* podjął z filozofami polemikę.

*Dobranoc Marku Lampę zgaś  
i zamknij książkę Już na głowę  
wznosi się srebrne larum gwiazd  
to niebo mówi obcą mową  
[...]  
Więc lepiej Marku spokój zdejm  
i ponad ciemność podaj rękę*

*Niech drży gdy bije w zmysłów pięć  
jak w wątłą lirę ślepy wszechświat  
Zdradzi nas wszechświat astronomia  
rachunek gwiazd i mądrość traw  
i twoja wielkość zbyt ogromna  
i mój bezradny Marku płacz.*

W wierszu tym podejmuje Herbert dyskusję z poglądami filozoficznymi, jakie przez długi czas głosił jego Mistrz. Wierzył on, że orężem przeciw bezsensowi świata jest racjonalizm – chłodne, wyważone i spokojne zachowanie stoika. Poeta nie do końca zgadza się z takim przekonaniem. Czuje się tak dalece bezradny wobec otaczającego go zewsząd barbarzyństwa, że podaje w wątpliwość sensowność postawy zalecanej przez Marka Aureliusza. Nie jest to jednak negacja całej doktryny filozoficznej ale, jak zauważa Janusz Pawlak, przesunięcie akcentów w samym systemie. Nie bez powodu wiersz ten został opatrzony dedykacją *Prof. Henrykowi Elzenbergowi*. To on przecież dokonał analizy psychologicznej rozprawy starożytnego filozofa, w której ukazał wiele sprzeczności. Dowodził między innymi, iż Marek Aureliusz starał się sprostać wszystkim zadaniom związanym ze sprawowaniem władzy w państwie, choć czuł, że jego prawdziwym powołaniem jest filozofia. Głosząc swoje poglądy miał ciągłą świadomość ich niewystarczalności. Czyż nie podobnie rzecz się miała z nauczycielem Herberta? W, powstałym 30 lat po *Do Marka Aurelego*, wierszu *Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin* poeta wyznaje przecież:

*[...] Żyliśmy w czasach które zaiste były opowieścią idioty  
Pełną hałasu i zbrodni  
Twoja surowa łagodność delikatna siła  
Uczyły jak mam trwać w świecie niby milczący kamień  
Cierpliwy obojętny i czuły zarazem [...]*

Kontynuuje więc temat podjęty wcześniej. Punktem oparcia staje się tu wewnętrznie sprzeczna i zamknięta w paradoksach postawa profesora, który jak przystało na stoika był surowy i silny ale jednocześnie łagodny i delikatny. Uczył cierpliwości, obojętności i czułości zarazem. Spajał ze sobą skrajnie różne uczucia i cechy. Głosił więc ten rodzaj filozofii, o którym Aleksander Fiut mówi, że jest z *całą świadomością pozbawiony swych fundamentów: wiary w przedustawny ład świata i wewnętrzną harmonię. A który równocześnie głosi potrzebę, ugruntowanego jedynie w moralnym imperatywie, niezłomnego czuwania przy wartościach*. W postawie Elzenberga widzi Herbert dominację myśli stoickiej ale takiej, która wystawiona została na próbę dwudziestowiecznych doświadczeń. Wiersz *Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin* to swoista demaskacja, obnażenie fundamentów, na których poeta wybudował własną hierarchię wartości. To także dowód ogromnego uznania dla profesora, bez którego uczeń byłby *do końca życia śmiesznym chłopcem/ Który szuka/ zdyszczanym małomównym zawstydzonym własnym istnieniem/ Chłopcem który nie wie*.

Stosunek do filozofii jako koncepcji wyjaśniającej naturę istnienia i rzeczywistości wyłożył Herbert już pierwszych swoich tekstach poetyckich. W wierszach *Uprawa filozofii i \*\*\* Pryśnie klepsydra...* opublikowanych w tomie *Struna światła*, obszedł się on z tą dziedziną nauki oraz jej nie nazwanymi imiennie twórcami bezlitośnie. Filozof to dla niego ktoś, kto żywoity przekształca w znieruchomiłe, zastygłe *uniwersum*, a ze zmiennej tkanki życia potrafi wyabstrahować *martwy biały filozoficzny kamień* – owoc poszukiwań ontologa, któremu w końcu udaje się wymyślić *słowo byt/ słowo twarde i bezbarwne*. Choć można w oparciu o nie zbudować system filozoficzny, nie sposób dotknąć przez nie pulsujących ciepłem obszarów prawdziwego życia. Pozwala sobie więc Herbert na ironiczną uwagę:

[...] *oczekujemy teraz  
że filozof zapłacze nad swoją mądrością*

*ale nie płacze  
przecież byt się nie wzrusza  
przestrzeń nie rozplywa  
a czas nie stanie w zatraconym biegu*

Bezdušne idee przestrzeni, czasu i bytu nie mają nic wspólnego z realną rzeczywistością. Są tylko wysublimowanymi koncepcjami zimnego rozumu, a to poety nie przekonuje. W liście wysłanym do Henryka Elzenberga w sierpniu 1952 roku napisał on *Nie lubię filozofii, która wyjaśnia, kocham taką, która sprowadza zawrót głowy [...] staram się myśleć po swojemu, nieporządnie, obsesyjnie*. Słowom tym nieraz dawał wyraz w swojej twórczości. W *Jaskini filozofów* – dramacie napisanym w 1956 roku widać wyraźne ślady wnikliwej lektury źródeł starożytnych. Sztuki tej nie napisał jednak Herbert po to, by zająć jakieś stanowisko w sporze historyków filozofii o Sokratesa. Chciał odkryć go dla siebie, na nowo, pokazać własną wizję niemożności racjonalnych rozstrzygnięć jakich należało dokonać w kwestii sokratejskiego męczeństwa. Podjął więc polemikę z poglądami na temat starożytnego myśliciela głoszonymi przez Platona, czy może raczej, jak wyznał w korespondencji do Elzenberga, chciał *wypowiedzieć swoją zadawnioną niechęć* do niego. Herbertowski Platon jest jednym z uczniów Sokratesa. Pełni on w dramacie funkcję kogoś w rodzaju inicjatora spotkań. Często przewodniczy grupie uczniów, niejednokrotnie zabiera też głos w ich imieniu. Sam Sokrates ma do niego osobliwy stosunek, zachowuje nawet chłodną rezerwę – nie traktuje go jako spadkobiercy swojej spuścizny myślowej. Ich ideologie nierzadko się rozmiągają. Mistrz ma zupełnie inną wrażliwość niż jego uczeń, zupełnie inaczej postrzega świat. Przedmiotem sporu w dramacie nie uczynił Herbert kwestii politycznych dotyczących Sokratesa, ale zagadnienia czysto etyczne. Oto bohaterowi dana zostaje możliwość dokonania wyboru. Wyrokiem Rady Pięciu skazany na śmierć może zgodzić się z osądem lub uciec unikając w ten sposób wykonania kary. Gdy

Wysłannik przekazuje mu tę wiadomość, filozof milczy. Nie liczy się dla niego spójny wywód, ale czynna postawa. Takie zachowanie ma swoje podłoże w przekonaniu, jakie Herbert przejął od swego mistrza. Elzenberg twierdził bowiem, że *etyka jest nauką o mężnym zachowaniu się wobec bytu*. Zatem Sokrates przyjmie na siebie wyrok śmierci nie jako sprzeciw wobec władz w Atenach, ale jako coś oczywistego i zgodnego z wyznawanymi zasadami etycznymi. Inaczej sytuację tę postrzega Platon. Zależy mu na tym, by z filozofa uczynić symbol, a z ostatnich chwil jego życia przedstawienie. Herbert sprzyjając niejako Sokratesowi, wkłada w platońskie usta głęboko ironiczne słowa *A czy powiesz nam coś jeszcze o nieśmiertelności duszy? Myślę, że to byłoby najstosowniejsze zakończenie*. W jego przekonaniu filozof powinien wyłożyć więc logiczną teorię o tym, iż ludzka dusza jest nieśmiertelna. Tymczasem myśliciel sugeruje coś zgoła innego – głosi, że śmierć jest nicością i końcem wszystkiego. Słowa te wypowiada z całkowitym spokojem próbując racjonalnie zwalczyć w sobie niepokój egzystencjalny. Nie oznacza to, że nie lęka się śmierci. Oswaja ją poprzez charakterystyczne dla postawy stoickiej rozmyślanie o porządku natury. Zachowanie Sokratesa zbliżone jest do idei Marka Aureliusza w ujęciu Elzenbergowskim – stoik powinien narzucić sobie spokój jako jedyny sposób stłumienia lęku przed nicością. W szkicu *Jaskinia filozofów – analiza Herbertowskiej wizji Sokratesa* Magdalena Kalemba zwraca jednak uwagę na to, że *Sokrates nie bierze pod uwagę wymiaru eschatologicznego; to znaczy, że etyka nie poszukuje zakorzenienia w sferze pozaświatowej i nie istnieją żadne pozaludzkie instancje. Jest to zatem etyka niezależna. Sokrates rozpatruje użyteczność i dobro postępowania jako takiego*. Najważniejsze jest więc to, co przeżywa i kim jest tu i teraz, bowiem śmierć dla Herbertowskiego filozofa jest ostateczna, po niej nie ma już nic więcej. To przeświadczenie również bliskie jest poglądom głoszonym przez autora *Kłopotu z istnieniem*. Śmierć pojmował on jako żalosne przecięcie życia, jako koniec wszystkiego. Pocieszeniem dla niego miały być rozważania

filozoficzne i obcowanie z literaturą. W swojej etyce wykładał, że dobro i piękno są jedną wartością tyle tylko, że widzianą z różnych stron, a tym, co może nadać życiu sens jest sztuka. Jej ideałem była dla Elzenberga „*klasyczna rzeczywistość*” oparta na prostocie. Widział w niej jedyny sposób na wyzwolenie się od „barbarzyństwa”. Uważał, że *Poezja nie może żyć sama z siebie, ani z tego, co jej dostarcza życie bieżące [...] Poezja potrzebuje idei, religii, filozofii, dążeń etycznych; musi się karmić ideą i być głosem jakiejś myśli o świecie*. Jedynym możliwym sposobem życia, jaki dla siebie widział była wewnętrzna emigracja, bądź realizowanie swoich założeń w kręgach niewielkiej grupy, która będzie zdolna zbudować jakąś więź aksjologiczną. Zdaje się, że rodzajem takiej wspólnoty było środowisko jego uczniów. Herbert był jednym z nich, najbardziej oddanym i tym, do którego Elzenberg miał największe zaufanie. Wiersze dedykowane Mistrzowi są dowodem nie tylko ogromnej wdzięczności ucznia, ale także tego, jak wiele poeta mu zawdzięczał. Po pierwsze pod okiem Elzenberga dokonała się filozoficzna inicjacja Herberta – ośmielenie go niejako do zadawania pytań pierwszych, pytań o sens. Po drugie, była to obszerna lekcja zachowania stoickiej postawy w czasach, które nazwał Herbert *opowieścią idioty*. I po trzecie wreszcie, wpojenie zasad godnego życia, próba udowodnienia, że *Prawo, Tablice, Zakon – trwa*.

Emilia Przewdziek